Nr. 97. Kraków, Piątek dnia 27 Kwietnia 1888 r. Rok II

KURJER KRAKOWSKI

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 7½ rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr. 12 | Kwartalnie . 3
Półrocznie . 6 | Miesięcznie 1
Za odnoszenie 10 ct miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . 15 złr
Półrocznie . . . . 7·50 „
Kwartalnie . . . . . . 3·75 „
Miesięcznie . . . . . . 1·25 „
W Niemczech miesięcznie 2 20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

Redakcja ul. Jagiellońska l. 7. parter. Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza, tamże

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu. na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Anastazego papieża. Gr. kat. Arystarcha ap.
Jutro: Witalisa m. i Waleryi m. Gr. kat. Ahapii mucz.
Pojutrze: Piotra męczennika. Gr. kat. Symeona pr.

Kalendarz historyczny polski. 27 kwietnia 1733 r. Sejm konwokacyjny w Warszawie. 28 kwietnia 1512 Pobicie Turków pod Wiśniowcem, 29 kwietnia 1849 Protestacya poznańska przeciw wcieleniu do Niemiec.

Jutro wschód słońca o godz. 4.42, zachód 7·12. Długość dnia godz. 14·30. Dzień 115 w roku.

Nabożeństwa.

Dziś w kościele św. Marka (XX Emerytów) ostatni dzień 40-godz. nabożeństwo

Jutro w kościele OO. Karmelitów na Piaęku (w kzplicy wotywk przed cudownym, ukoronowanym obrazem w r. 1883 N. M. Panny Róż. o 9 g. rano. W kościele OO Reformatów codziennie pierwsza msza św. o g. wpoł do 6, ostatnia o 10!

Przewodnik.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie (po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora. — — Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie

Kierowanie opinją publiczną.

I. Przesądy

Rozwój nauk obalił, przynajmniej wśród klas oświeceńszych, wiele przesądów w dziedzinie zjawisk fizycznych, chemicznych i meteorologicznych, bijologicznych, patologicznych, nie myślmy jednak, że już wszystkie są od nich wolne. Na drzewie ludzkich wiadomości nie tylko wyrastają młode gałązki, ale pojawiają się i nowe gatunki pleśni. To też, ile razy gienjusz badawczy odkryje przed umysłami jakiś nieznany horyzont, tyle razy ukazują się przedewszystkiem zawały przesądów, wśród których trzeba z wielkim nakładem sił torować drogę i które — przy posuwaniu się naprzód, tworzą najdokuczliwsze przeszkody.

Takim nowym horyzontem jest dziś — socyologja, która społeczeństwa ludzkie uważa za żywe organizmy posiadające pewne specyalne, ściśle między sobą powiązane przyrządy, pewne określone i zależne od siebie funkcye. Według niej, społeczne organizmy, na równi z innemi, ulegają powszechnemu prawu rozwoju, którego fazy są tak przynajmniej prawidłowe, jak następstwa pór roku, albo wznoszenie się i opadanie wód morskich.

Zdaje się jednak, że promyki światła, jakie udało się skoncentrować socyologii, służą dziś tylko do uwidocznienia bezmiaru przesądów, w niczem nie lepszych od tych, z jakich nie śmiejemy się.

Któż z nas bowiem nie spotyka się z teoryami, na mocy których możnaby wszystkich ludzi obdarzyć jednakową miarą szczęścia i pracy, gdyby temu nie stawał na przeszkodzie egoizm klas uprzywilejowanych? Kto nie słyszał twierdzeń w tym rodzaju, że gdyby naprzykład Włosi zapuścili faworyty, odzieli się w syberynowe paltoty i zaczęli mówić po angielsku, to już staliby się Anglikami? Czy wśród oświeconego ogółu nie krążą opinje, że jednak możnaby jakąś klasę mieszczańską przerobić na rolników? Czy codzień nie słyszymy domagań się, ażeby: pewne urządzenia, zwyczaje lub idee, bujnie rozrastające się wśród społeczeństw o starszej cywilizacyi, jak najrychlej przeszczepić w społeczeństwo o młodszej i wątlejszej cywilizacyi, bo one i tu rozkrzewią się z równie pomyślnym skutkiem? Czyliż nie widzimy, że w wieku panowania kapitałów, chcianoby wskrzesić panowanie rodów i czyliż mało leniwych umysłów przypuszcza, że zapomocą mniej lub więcej dowcipnej i gwałtownej propagandy, możnaby zdusić potężnie budzącą się samowiedzę mas społecznych?

Są to wszystko przesądy w dziedzinie socyologicznej, które robią takie wrażenie, jak gdyby kto chciał siać żyto wieczorem, a zbierać je nazajutrz rano, albo chciał szczepić cytrynę na sośnie, albo z motyla robić wróbla, albo cofać rzeki do źródeł, albo nareszcie, zmienić godziny przypływu i odpływu morza.

Takim równie przesądem wobec socyologii jest wiara — we wszechpotęgę dzienników. Nie jeden czytelnik uważa dzienniki za istotnych i odpowiedzialnych kierowników opinii publicznej. Zresztą i wśród dziennikarzy, niektórzy otwarcie nadają podobny tytuł sobie i swoim organom, skromniejsi zaś mówią:

— Ach! gdybyśmy się tak wszyscy połączyli i szli ręka w rękę. Dopieroż moglibyśmy — pokierować opinją...

Ten przy solidarnem poparciu, usunąłby francuszczyznę z salonów, — tamten stworzyłby znakomity teatr, -- ów zapobiegłby parcelowaniu się większych posiadłości. Po „połączeniu się wszystkich i pójściu ręka w rękę,“ zniknęłyby nadużycia w gminach, wieczory karciane w małych miasteczkach, przesądy w klasach narodu; uciekliby niemcy z fabryk, a żydzi z kantorów; każdy szlachcic byłby wójtem; każda wieś miałaby szkołę, szpital i ochronę... I tak dalej.

— Rzecz prosta! — mówi się w takich razach, — dziennikarstwo jest przecie potęgą, siódmem wielkiem mocarstwem!....

Na czem polega ten optymizm?

Dziennik A. zwymyślał pana B. i pan B. albo wynagrodził swój czyn szkodliwy, albo — bardzo się zmartwił. Dziennik C. wezwał czytelników do składek na jakiś cel publiczny i składki się posypały. Dziennik D. pisał przeciw ministeryum i ministeryum upadło, a dziennik E. głosował za wojną i — wojna została wypowiedziana.

Oto mi dziennik!..... Oto siódme mocarstwo!.....

W gruncie jednak rzeczy, kwestya wygląda nieco skromniej. Dziennik D. nie był wcale siódmem mocarstwem ale jednem z narzędzi stronnictwa, które przygotowało upadek ministeryum; do wpływu zaś dziennika E. na wojnę możnaby zastosować znany wniosek.

Kilka razy deszcz padał wówczas, gdy parasol w kącie; a więc — byle parasol stanął w kącie, to już i deszcz będzie padał.

Gdyby podobne przesądy były tylko kwiatami, które ozdabiają ciernisty żywot dziennikarza, niebyśmy przeciwko nim nie mieli. Wszak już w jakiejś sztuce śpiewa się.

„Bez marzeń, bez marzeń
— nie warto żyć!...“

Ale przesądy te mają rozległe skutki praktyczne.

Dziennik, który uwierzy w swoją wszechmoc społeczną, nie ma potrzeby rachowania się ani z potrzebami, ani z siłami społeczeństwa, ani z jego naturalnemi ruchami i stopniem rozwoju. Wszak, jeżeli ktoś chce dobra dla kraju, a jego słowo jest wszechmocne, to rzecz prosta, że nie potrzebuje niczego badać, za niczem śledzić, nic wybierać, tylko — wylewać na papier swoje idee. Zgodzi się padanie deszczu z ustawieniem jego parasola, to ma nowy dowód własnej potęgi. Jeżeli zaś społeczeństwo nie robi tego co mu się zaleca, to — albo wina zawiści kolegów po piórze, albo lenistwa i ciemnoty społecznej.

W taki sposób między społeczeństwem i bądź co bądź zdolniejszemi jednostksmi wyradza się niezdrowy stosunek. Dziennikarz albo nie zna interesów ogólnych, albo nie umie ich przedstawić, a tem mniej — podać praktycznych wskazówek, a czytelnik sądzi artykuły ze stanowiska: czy są ładne, dowcipne lub nudne. Dziennik wreszcie przestaje być zwierciadłem jakiejś cząstki publicznego życia, i, robi się latarnią czarnoksięzką, której ruchome widoki bawią lub usypiają czytelników.

Prądy zaś życiowe płyną dalej i dalej niezbadane w kierunkach, w sile biegu i użyteczności lub — w niszczącej potędze w razie wylewu.

Takie mogą być skutki przesądnej wiary w „kierownictwo opinii publicznej,“ w możność narzucenia jej prac, kierunków lub własnych ideałów. Na czem zaś polega owe „kierownictwo“ w granicach faktycznych, powiemy następnie nie zapoznając rzeczywistej siły dziennikarstwa lecz objawiącej się inaczej aniżeli powszechnie sądzą.

Al. G.

W sprawie pomnika Mickiewicza.

Pan Dr. St. Abłamowicz w wczorajszym numerze „Nowej Reformy“ stara się wykazać, iż młodzież akademicka z pierwotnie zbieranych składek na wieczorkach ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza nie przeznaczała na pomnik spiżowy dla wieszcza. Ma to osłabiać niejednokrotnie wypowiedziane twierdzenie, że pieniędzy złożonych na pomnik na inne cele, choćby związane z imieniem Mickiewicza, obracać nie wolno.

Pan Dr. Abłamowicz mięsza tu dwie rzeczy; wieczorki urządzane w lokalu czytelni akademickiej z wieczorkami publicznemi. Kto był inicyatorem pierwszych i jak one się odbywały o tem pan Dr. Abłamowicz wie dokładnie, jako ówczesny viceprezes Czytelni, co do drugich jednak daruje, iż podpisany lepsze posiada informacje, bo brał w nich osobiście udział i najdokładniej je pamięta.

Kiedy wstąpiłem na uniwersytet krakowski wieczorki na cześć Mickiewicza w lokalu Czytelni akademickiej już się odbywały i sam byłem ich uczestnikiem w roku 1871 i 2 w lokalu w kamienicy przechodniej z Rynku na ulicę Stolarską. O składkach na pomnik wówczas mowy nie było, a były tylko składki między młodzieżą na samo urządzenie wieczorków. Dopiero w roku 1873, idąc za przykładem młodzieży uniwersyteckiej lwowskiej, która wieczorki Mickiewicza publicznie urządzała, postanowiła młodzież uniwersytecka krakowska wspólnie z młodzieżą Instytutu technicznego urządzić wielki *bezpłatny* publiczny wieczorek w sali hotelu Saskiego. Wnioskodawcą był ówczesny akademik, autor dosyć zgrabnych poezyjek, Henryk Hugo Wróblewski, dzisiejszy redaktor i wydawca „Gazety Radomskiej“.

Do wybranego Komitetu należeli: ze strony młodzieży akademickiej H. Wróblewski, nieodżałowanej pamięci poeta Stanisław Grudziński, pan Jan Gwiazdomorski dziś dr medycyny i właściciel zakładu leczniczego w Krakowie, Dr. Henryk Feintuch i podpisany, ze strony zaś młodziezy instytutu technicznego znany dziś nowelista i komedyopisarz p. Maryan Gawalewicz, architekt p. Ekielski i o ile sobie przypominam technik p. Frykacz. Na jednem z posiedzeń tego komitetu ktoś z nas, a kto tego już nie pamiętam, wniósł myśl zbierania na wieczorku składek na postawienie pomnika Mickiewiczowi. Myśl przyjęto z zapałem i udaliśmy się do c. k. Dyrekcyi policyi, prosząc o udzielenie potrzebnego do tego pozwolenia.

Podpisany sam w tej sprawie był u radcy dworu p. Englischa, który z początku prośbie naszej odmówił, później jednak przypomniawszy sobie, iż Namiestnictwo kiedyś na zbieranie takich składek już pozwoliło, o czem my nawet nie wiedzieliśmy, w ostatniej chwili pozwolenia udzielił.

Podpisany mając włożony na siebie ten zaszczytny obowiązek rozpoczęcia stosowną przemową pierwszego publicznego wieczorku, w kilku słowach cel i znaczenie jego wykazawszy, zakończył swoje przemówienie gorącem życzeniem, aby w Krakowie stanął pomnik dla wieszcza, i zawiadomił zebraną publiczność, iż po ukończonym wieczorku młodzież akademicka przy wyjściu z sali będzie pierwsze na ten cel składki zbierała. W tymże duchu napisał wiersz p. Maryan Gawalewicz, w którym to wierszu cienie bohaterów mickiewiczowskich szukają nadaremnie na Wawelu grobu wieszcza i czynią zarzut społeczeństwu naszemu, że:

...już nie małej w nagrodę mogiły,
Ale na pomnik nie ma nawet bryły.

Rozentuzjazmowana publiczność rzucała na tacę co mogła. Pamiętam rzewny epizod, kiedy jakaś młoda panienka nie mając przy sobie pieniędzy, zdję-

SZLACHECKIE OPŁOTKI

STARSZEJ SŁAWY JAK SARAGOSSA,

2) wzięte niemiecką sztuką.

(Ciąg dalszy).

Tak tedy pan Łada wyzwolił się od poddaństwa i został udzielnym potentatem. Chłopi i czeladź nie wiedzieli o co chodzi; cóż że tam stawiają słupy, kiedy nieba nikt nie przedzieli. Ale na dworze pana Łady było szlachty kilku na rezydencyi, którzy głowami kiwali, nie domyślając się zamiaru istotnego. Aż po kilku dniach szeptów i narad, coby znaczyć miała ta nagła ponurość i duma serdecznego przed kilku tygodniami szlachcica, stanęło na tem, że pan Onufry Pobóg, siwogłowy i jakoś mający najwięcej estymy u pana Łady, wydelegowanym został do zapytania wręcz dziedzica: co ma znaczyć to niepoddanie się ani jednej, ani drugiej stronie?

Obudzona w człowieku panowania żądza dziwnie wywiera magnetyczny wpływ na otaczających go ludzi. Pan Łada planował sam w sobie, nikomu nie zwierzał się, a przecież cały dwór uczuł promieniowane od jego persony jakiejś osobliwszej siły, która wszystkich trwogą przejmowała. Pan Onufry pięć razy się doń zbliżał, pięć razy gębę otwierał i odchodził z niczem, dając raport spiskującej rezydencyi, że nic nie wskórał, bo śmiałości mu brakło zapytać.

Złajany przez kolegów dziadyszek zmówił koronkę na intencyę zesłania łaski Ducha Świętego i promyka odwagi. Pokrzepiony modlitwą po rannym kieliszku hanyżówki, ruszył z oficyny do dworu z determinacyą zuchwałą i stanął przed panem Ładą.

Dnia tego p. Łada był pochmurniejszym jeszcze, wielka widać w sumieniu czy w sercu toczyła się walka. Spojrzenie miał dzikie, włos najeżony. Napadnięty w swoich dumaniach i planach zerwał się z krzesła i opryskliwie zapytał:

— Czego aść chcesz, mości Onufry?

— Przebacz Wasza Miłość, ale ta ponurość i smutek głęboki które widzimy od kilku czasów na waszem licu, bardzo kochających niepokoją...

— Któż ci powiedział, że ja ponury, że ja smutny? Ja jestem bardzo wesół. Tak, bardzo wesół! Czegoż patrzysz głupim baranim wzrokiem!...

— Powątpiewam...

— O czem i kto śmie powątpiewać w mojem państwie?

— To jest... ja chciałem powiedzieć, że o ile ucieszyliśmy się z pierwszego rozgraniczenia, widząc Ładowskie gniazdo ocalonem od niemców...

— To cóż? Mów aść żwawo!

O tyle smutek nas ogarnął, gdy Wasza Miłość namyśliwszy się, postanowił iść pod panowanie pruskie...

— Któż ci to stary głupcze powiedział?. .

Nieprzyjęcie polskich komisarzy, a nareszcie te słupy za łąką, olszyną i piaskowem wzgórzem...

— Stary jestes a głupi! Myślałem zamianować cię kanclerzem, ale widzę, że jesteś niedołęga! Zostaw mię asan w spokoju; przykazuję o nic nie pytać się, nic po kątach nie szeptać, ale czekać! Przyjdzie czas... kiedy otworzę wam oczy... i dowiecie się. czego nie rozumiecie!

Stary skonfundowany, pokłonił się i wyszedł. A pan Łada wciąż pustelniczy, zamknięty w swoim gabinecie, pisze po nocach, wertuje Volumina Legum, Statut Herburtowski. . Bóg wie nareszcie co robił; bo ani żona, ani dziecko, ani stary sługa, ani nakoniec stary mentor pan Onufry bez pozwolenia wejść do niego nie śmieją. Jeden tylko hajduk Ignacy nie zsiada z konia, wysyłany gońcem; dziś wrócił, jutro rusza wcwał na złamanie karku. Ale Ignacy ma zamurowana gębę; otwiera ją do jedzenia tylko, ale słowa nie piśnie; nie kupisz go gratką, datkiem, ani tabaką.

II.

Po kilku niedzielach takiego umęczenia domowników, jawi się na dworze pana Łady ruch wielki: przyjeżdżają rozliczne rzemieślniki z Poznania, Torunia; przywieźli ładowne wozy rozlicznego sprzętu, jęli się do roboty, a w kilka dni aniby kto poznał starego puklacistego dworca. Zewnątrz zostało jak było, jeno poprawiono facyatę, zawieszono na niej tarczę herbową Ładów, a na samym szczycie zatknięto chorągiew niebieską z białym. Wewnątrz za to ani poznać skromnej siedziby szlacheckiej! W wielkiej izbie gościnną niegdyś zwanej, rozwieszono nowiuteńkie adamaszki po ścianach, białej i niebieskiej barwy; zrobiono podniesienie, na którem stanęło wielkie złocone i rzeźbowane w herby Ładów krzesło. Około krzesła zawieszono armatury z pysznych ladrów na rycerza i konia, chorągwie z herbami Ładów, Ostojów, Toporców, Nałęczów, wedle powinowactwa jegomości i jego połowicy. Około tego podniesienia było ław dwie, rzezanych okazale, a przed rusztowaniem miejsce próżne; ani krzesła, ani ławy tutaj nie było, istnie jak w monarchicznej sali audyencyonalnej. Sufit pomalowano, pozłocono belki, a ów starożytny podciąg, przez całą izbę idący, który podtrzymywał belki, pokryto złoceniem i malowidłem rozlicznych symbolów. Przy fotelu paradnym, na podniesieniu, były dwa niższe krzesła mniej okazałe, choć bogate. W innych komnatach przybyło ornamentu wiele; ale na

ła pierścionek z palca i rzuciła go na tacę. Zebraliśmy wówczas koło 200 złr.

To samo powtórzyło się w r. 1874 — i także koło 200 złr. na ten cel wpłynęło.

Jednocześnie zaczęto urządzać wieczorki na prowincyi i dochód z nich na pomnik przeznaczać. W r. 1875 młodzież odstąpiła od zwyczaju i urządziła trzeci z rzędu już wieczorek z płatnemi wejściami i przyzwaniem do pomocy artystów sceny krakowskiej, oraz znanych muzyków (pierwsze dwa wieczorki były bezpłatne, urządzone i wykonane wyłącznie siłami samej młodzieży).

Kiedy w roku 1875 fundusz pomnikowy już koło 1000 złr. wynosił, udała się młodzież do wybitnych osobistości miasta, z prośbą o zawiązanie komitetu pomnikowego. Przyjęto ją chłodno. Jeden z proszonych wyraził się, że rzecz nie jest na czasie, drugi że nie ma czasu zajmować się podobnemi... sprawami, trzeci że jest to porywanie się z motyką na słońce (motyką miało być owe 1.000 złr.)

Tymczasem sprawa postępowała naprzód. Wielkie zasługi położył tu Dr. Bogdanik, który zajął się zbieraniem wszystkich rozproszonych funduszów. Wynosiły już one kilka tysięcy złr. kiedy urządzano w Krakowie jubileusz Kraszewskiego. Podczas tego jubileuszu sprawa pomnika silnie stanęła. Dochód z urządzonego balu i wielka ówczesna ofiarność kwotę na pomnik przeznaczoną zwiększyły odrazu o kilka tysięcy. Znalazł się wówczas i komitet, znaleziono i „czas“, zapomniano o „motyce“; a o tem że „rzecz jest nie na czasie,“ już tylko po cichu mówiono. Dalsze dzieje pomnika powszechnie są znane:

Z tego, co powiedziałem, wypływa jasno i stanowczo, że młodzież od pierwszej chwili zbierania składek miała cel wytknięty, a potwierdzą to wszyscy, co wówczas znaczniejszy udział w życiu akademickiem brali, a przedewszystkiem wymienieni powyżej członkowie komitetu pierwszego wieczorku publicznego, oraz biorący w nim udział Dr Medwej, notaryusz Br. Sądecki, oraz pp. Dr Michał Śliwiński i Dr. Lesław Boroński, którzy dobrze pamiętają drugi, trzeci i czwarty wieczorek, oraz owo próżne staranie się u wybitnych osób o zawiązanie komitetu.

Sądzę, że czytelnik po tem wszystkiem nabrał przekonania, że młodzież zbierała składki na pomnik w dosłownem a nie przenośnem znaczeniu tego wyrazu.

Dr. Ablamowiczowi przyznać mogę to tylko, że młodzież o pomniku przed r. 1873 nie myślała.

K. Bartoszewicz.

Ps. Po napisaniu powyższego zajrzałem do Czasu z r. 1873 i tam znalazłem opis pierwszego publicznego wieczorku i cały ustęp z wiersza Gawalewicza:

Polsko! ty matko wieszczów i rycerzy
Wstydu, o wstydu okryj się szkarłatem,
Bo w świat wysyłasz ofiarnych szermierzy
I chcesz za wielką uchodzić przed światem,
A już nie małej w nagrodę mogiły,
Ale na pomnik nie masz dla nich bryły.

„Czas“ kończy sprawozdanie: „widać, że słowa młodzieży obudziły zapał, bo wskutek otrzymanego pozwolenia składano przy wyjściu datki na pomnik Mickiewicza.“ (Czas r. 1873 Nr. 276).

ZIEMIE POLSKIE.

Z Gniezna 23 kwietnia. Pielgrzymka do grobu św. Wojciecha odbyła się wspaniale. Już wczoraj wieczorem tłumy ludu przybywały do grodu Lechowego ze wszech stron Księstwa a nawet Prus Zachodnich. Ks. biskup Likowski przybył w niedzielę o godzinie siódmej wieczorem. Ks. arcybiskup zaś, jak wiadomo, od kilku dni tu przebywa.

O godzinie 6 rano rozpoczęło się nabożeństwo w katedrze. Księży w ogóle jest przeszło pięćdziesięciu tak miejscowych jak z prowincyi. Po jutrzni odprawiają się msze św. we wszystkich kaplicach. O godzinie 7 ksiądz biskup Likowski u grobu św. Wojciecha odprawił uroczystą mszę św. Konfesyonały obleżone przez lud już od samego rana. Po godzinie 9 ks. dr. Kantecki u grobu św. Wojciecha wita przybyłych pielgrzymów mową ciepłą, serdeczną i zagrzewa wiernych do modlitwy, pracy i poleca miłosierdziu Bożemu wszelkie nasze potrzeby, dolegliwości i strapienia. Poczem w uroczystej procesyi wprowadziło duchowieństwo ks. arcybiskupa z pałacu do katedry. Ksiądz arcybiskup ubrany był w purpurę i płaszcz gronostajowy oraz kapę rzymską. Otaczali go księża kanonicy również w kapy rzymskie przybrani. Wieńcem zaś otoczył go lud kilkunastotysięczny. Śpiew pieśni: „Kto się w opiekę“ wzbijał się pod niebiosa.

Sumę celebrował ks. arcybiskup. Katedra była tak zapełniona, jak nigdy dotąd. Kazanie powiedział ks. kan. Andrzejewicz. O godzinie 3 odprawiły się nieszpory, na które się wierni również bardzo licznie stawili. W czasie zaś, gdy suma się odprawiała w katedrze, ks. biskup Likowski w kolegiacie św. Jerzego, tuż przy katedrze położonej, bierzmował wiernych. W ogóle przybyło do grobu św. Wojciecha przeszło dwadzieścia tysięcy ludu. Gniezno nigdy nic podobnego nie widziało. Mimo takiej ilości pielgrzymów, nie było zamięszania, ani żadnego wybryku.

Testament ks. Wittgensteina. Z Wilna piszą do nas co następuje: W dniu 20 b. m. w tutejszej izbie sądowej roztrząsano sprawę zatwierdzenia spisanego w Paryżu testamentu Piotra ks. Sayn-Wittgensteina, zapisującego wszystkie swoje dobra Maryi ks. Hohenlohe. Jak wiadomo, sąd okręgowy w Wilnie zatwierdzenia tego testamentu odmówił. W izbie ze strony ks. Hohenlohe'go stawał p. Włodzimierz Spasowicz. W mowie swej, wygłoszonej w obec przepełnionej sali, p. Spasowicz oparł się głównie na podobnej do Wittgensteinowskiej sprawie Sachsa. Zgodnie z opinią ministra spraw zagranicznych, połączone departamenta senatu w sprawie Sachsa przyszły do wniosku, że prawo nie zabrania poddanym rosyjskim sporządzać prywatnych testamentów za granicą, ponieważ w razie przeciwnym poddani rosyjscy zamieszkali zagranicą byliby uszczupleni w swoich prawach. Po krótkiej naradzie, izba sądowa wydała wyrok: Testament Piotra ks. Sayn Wittgensteina zatwierdzić, pobrawszy należne skarbowi opłaty.

SPRAWY KRAJOWE

i kronika prowincjonalna.

Odezwa. Dnia 20 kwietnia br. po godzinie pierwszej popołudniu wszczął się w miasteczku Żabnie pożar, który podsycany silnym wichrem wschodnio-południowym w jednej chwili ogarnął całe prawie miasteczko i w perzynę je obrócił, tak że zaledwie jedyna ulica Dąbrowska ocalała. Kościół, plebania, dwór, budynek urzędu gminnego i przeszło 100 domów mieszkalnych, prócz budynków gospodarczych uległy zupełnemu zniszczeniu, a dziś pozostał tylko las kominów i gruzy.

Pożar szerzył się z taką gwałtownością, znajdując obfity materyał w strzechach domy pokrywających, że mieszkańcy z życiem zaledwo uchodzić mogli, że wszelkie mienie, żywność nawet pozostawić musieli na pastwę płomieni. Wynoszone rzeczy na rynek i ulice zajmowały się płomieniem, przyczem dwoje ludzi utraciło życie.

Mieszkańcy Żabna nie tylko bez dachu, ale i bez odzieży i żywności pozostali. Wobec tak strasznej klęski i nędzy pomoc szerszej publiczności jest niezbędna, ażeby ochronić mieszkańców od chorób i śmierci głodowej.

Odzywamy się więc do serc litościowych i upraszamy o nadsyłanie wszelkich datków czy w naturze, czy w pieniądzach, do komitetu ratunkowego na ręce przewodniczącego c. k. Starosty Wgo Kieszkowskiego w Dąbrowie, a to z przyczyn, aby akcya ratunkowa nie chybiła celu i w ręce niepowołane się nie dostała.

Dąbrowa d. 24 kwietnia 1888.

Kieszkowski, J. Męciński, dr. Czyżewicz.

Tarnów 25 kwietnia.

Ofiarność publiczna w naszem mieście na korzyść pogorzelców Żabna jest zadziwiającą, bo ogarnęła prawie wszystkie sfery naszego społeczeństwa, które zawsze w podobnych razach okazywało dziwną obojętność. Nauczycielstwo i młodzież wszystkich zakładów śpieszy z datkami, aby ulżyć nędzy, o której nie jeden mógł się naocznie przekonać.

Oficerowie tutejszej załogi urządzili dla swego kółka teatr amatorski na dochód dotkniętych powodzian, a nawet teatr żydowski dał we wtorek przedstawienie z połową dochodu dla Żabna. Trzecią część dochodu przeznaczył z koncertu chór wieśniaków z Bierzanowa, mający się w niedzielę tutaj popisywać.

St. M.

Ze Lwowa (dnia 25 kwietnia). Wiosna ze wszystkiemi swojemi powabami zawitała do nas na stałe, a publiczność więziona po domach długotrwałą zimą i marcową niepogodą, używa teraz do woli świeżego powietrza i rozkosznych przechadzek. Drzewa w ogrodach puszczają pęki, trawa pokryła ziemię szmaragdową osłoną, a śpiew ptasząt wesoło rozlega się w powietrzu. Temperatura wynosi przeciętnie + 12°, a w południe w cieniu przechodzi nawet + 16°, Reaumura. Rankiem i wieczorem tłumy publiczności zalegają ogród jezuicki, park stryjski i Wysoki Zamek, a przyznać trzeba, że Magistrat niczego nie zaniedbuje, aby te spacerowe miejsca podnieść i upiększyć. Zwłaszcza Góra Zamkowa przedstawia prześliczny widok. Wszystkie gazony otoczone są barwinkiem, w wielu miejscach ustawiono nowe i wygodne ławki, a od strony północno-wschodniej utworzono nowy gazon, w którego środku wznosi się gustowny posąg... Park stryjski ze swemi kioskami i altanami zwabia także liczną publiczność i chyba Lwowianie nie potrzebują się użalać na brak miejsc spacerowych w mieście.

Arcyksiąże Wilhelm przybył wczoraj do Lwowa z Przemyśla, o godz. 9-tej wieczorem. Na dworcu zgromadzeni byli reprezentanci władz cywilnych i wojskowych — na peronie ustawiono kompanję honorową z muzyką. Arcyksiąże zamieszkał w hotelu George'a, przed którym ustawiono wartę honorową. Z cytadeli powiewa, na znak pobytu członka dynastji, cesarski sztandar. Dziś odbywa arcyksiąże inspekcję artyleryi.

Towarzystwo „Harmonia,“ które rozpoczęło 14-ty rok istnienia, rozwija się bardzo pomyślnie, dzięki poparciu ze strony funduszów miejskich i krajowych. Rachunki wykazują w przychodzie 8.691 złr. 40 ct., w rozchodzie 8.251 złr. 92 ct. Obecnie liczy Towarzystwo 403 członków. — Kapela „Harmonii“ liczy oprócz kapelmistrza, 32 ludzi, a mianowicie 4-ch nauczycieli i 28 kapelistów. Dochód z opłat za najem kapeli w r. z. wynosił 2.877 złr. 40 ct. Towarzystwo utrzymuje szkołę muzyczną, której kierownikiem jest p. Pistl, i bezpłatnie udzieliło nauki w r. z. 18 uczniom. Prezesem Harmonii jest p. Karol Kiselka, a jego zastępcą dr. Gustaw Roszkowski.

Ze Stryja piszą do nas: „Po dwuletniej administracyi przez komisarza rządowego, rozpisano u nas wybory do Rady miejskiej. Dnia 18 i 19 b. m. odbyło się głosowanie III. okręgu i wybrano 12 radców. z tych 1 polaka. 5 rusinów, 5 izraelitów i 1 niemca kolonistę, a na 6 zastępców: 2 rusinów 3 izraelitów i 1 niemca.“

Mały feileton.

O sztuce w zastosowaniu do rzemiosł.

(Szereg pogadanek).

II.

Organizacya szkół sztuki ozdobniczej we Francyi.

Gdy przychodzi krytyce zdawać sprawę z niezaprzeczonej wyższości, jaką okazują francuzi we wszystkich gałęziach artystycznego rękodzielnictwa, nieuniknienie spotykamy się z mglistym i nieuchwytalnym ogólnikiem, który głosi, że posiadają oni więcej gustu, więcej smaku niż inne narody. Co rozumieją ci krytycy przez ów dobry gust, który ma być przywilejem i wyłącznością francuzów, niepowiadają i byliby nieraz zakłopotani powiedzieć. Kwestya jednakże jest wielkiej społecznej wagi i zasługuje na wyjaśnienie.

Nie myślimy popełniać herezyi zaprzeczając, że istnieje smak dobry. Przyznajemy, że odgrywa on ważną rolę we wszystkich wyrobach, które ze sztukami pięknemi stoją w bliższem lub dalszem pokrewieństwie, przyznajemy, że francuzi posiadają go w wysokim stopniu i że każdy drobiazg wyszły z francuzkich warsztatów pieści oko i ma w sobie estetyczną cechę nie łatwo spotykaną gdzie indziej. Zaprzeczamy tylko jednej rzeczy: że ten dobry smak jest przyrodzonym darem francuzów i że inne społeczeństwa posiadać go nie mogą. Przeciwnie, zdaje nam się; że każde społeczeństwo wyrobić w sobie może ten dobry smak, byle tylko obrało sobie do tego dobrą drogę, byle wykształciło go najodpowiedniejszemi środkami.

Bezwątpienia są pewne etnograficzne przyczyny, które wpływają na estetyczne uzdolnienie jednych narodów więcej niż drugich. Mieszkaniec rozkosznej Hellady, mógł łatwiej wytworzyć na okół siebie atmosferę sztuki, aniżeli Scyt barbarzyński i obecnie jeszcze klimata ciepłe, umiarkowane sprzyjają jej więcej aniżeli surowe i północne. Ale przy coraz ściślejszym związku pomiędzy społeczeństwami, przy coraz wyższym poziomie dobrobytu, rożnice etnograficzne, wyłączności rasowe zacierają się, i jeżeli każdy naród przynosi swą oryginalność, której zupełne zatarcie byłoby niepowetowaną klęską, to wszystkie za to czerpią ze wspólnej skarbnicy tradycyi i wiedzy.

Jeżeli tedy Francuzi błyszczą i odznaczają się wytwornością swego smaku, to wyrobili go sobie. Niechaj inne społeczeństwa, młodsze cywilizacyą, ale bynajmniej nie upośledzone od natury, obiorą sobie takie same drogi do wyrobienia u siebie wytwornego smaku, rozszerzenia estetycznego widnokręgu, a osiągną ten sam skutek. Zostanie bezwątpienia czynnik atawizmu, spadkowość odziedziczona w krwi po przodkach, ale nie jest on przemagającym żywiołem. Trudniejszy do zastąpienia będzie drugi czynnik: istniejące artystyczne dziedzictwo. Ziemia francuska usiana jest arcydziełami sztuki datującemi bądź z epoki średniowiecznej, bądź z wspaniałej epoki odrodzenia, bądź z klasycznego peryodu Ludwika XIV i jego następców, bądź z czasów współczesnych, które były także w swoim rodzaju epoką odrodzenia. Te arcydzieła sztuki, te gmachy i pałace, te posągi, te muzea przepełnione okazami sztuki, oddziaływają bezwątpienia na smak narodowy i nawet najobojętniejszym oczom otwierają horyzont niezmierzony, podniosły. Oto czynnik francuskiego dobrego gustu, który nie tak łatwo będzie innym społeczeństwom sobie przyswoić.

Na szczęście dla narodów mniej rozwiniętych i mniej w artystyczne skarby bogatych, sam ich widok nie wystarcza do wytworzenia w społeczeństwie estetycznych pracowników. Ażeby wytworzyć dobry smak w społeczeństwie i nacechować nim rzemiosła, fabrykacyę, przemysł, potrzeba jeszcze czegoś więcej — potrzeba bezpośredniej, systematycznej pracy. Jeżeli Francuzi posiadają wytworną artystyczną twórczość, pochodzi to przedewszystkiem z powodu, że posiadają wyborne szkoły ozdobnicze i że pracują w nich dla wykształcenia i uzacnienia swej twórczości. Oto pole do naśladowania otworem stojące. Jeżeli inne społeczeństwa chcą stanąć na tym samym szczeblu estetycznego wypłodnictwa co Francya, powinny zacząć od organizacyi szkół sztuki, zastosowanej do rzemiosł, jeżeli nie zupełnie takiej samej co tutaj, to przynajmniej na tych samych zasadach opartej.

W przeświadczeniu, że wszystkie gałęzie rękodzielnictwa polskiego począwszy od stolarstwa i gliniarstwa a skończywszy na brązownictwie i jubilerstwie, będą w stanie wtedy jedynie się podnieść, gdy młodzież rzemieślnicza przejdzie przez szkołę, która im da zasady naukowe i estetyczne dla ich twórczości, postanowiliśmy zapoznać czytającą publiczność naszą z organizacyą szkół tego rodzaju francuzkich. Niepodobna abyśmy dłużej zostawali w dotychczasowem zastoju. Skoro na polu sztuki tak świetnych posiadamy mistrzów i tak zaszczytne zajmujemy miejsce, nie widzimy powodu dla któregoby i w mniej podniosłej sferze, gdzie obok twórczości i wyobraźni czynników indywidualnych, znajduje się praca mechaniczna, czynnik mniej więcej stały, niezmienny, nie widzimy powodu, powiadamy, czemubyśmy nie podnieśli się i nie uszlachetnili.

Szkoły sztuki ozdobniczej we Francyi znajdowały się aż do lat ostatnich w ręku rządu. Dopiero w ciągu ostatnich kilku lat, za inicyatywą „Unii centralnej sztuk ozdobniczych“, powstały szkoły prywatne obok zakładów państwowych. Znajdziemy sposobność pomówienia o nich w dalszym ciągu tej rozprawy i zdaje nam się o tem potrzebniejszem, iż jak sądzimy, u nas inicyatywa prywatna weźmie na siebie, a przynajmniej wziąść powinna, to obywatelskie i patryotyczne zadanie. Obecnie zaczniemy ten przegląd od zakładów państwowych.

Nie dotykamy naturalnie Akademii sztuk pięknych. Jeżeli kształcąca się w niej młodzież, porzuca czasem dziedzinę czystej sztuki dla praktycznych jej zastosowań w przemyśle, nie może to jak tylko korzystnie oddziaływać na takowy; ale wyjątki te nie wpływają na charakter rzemieślniczej produkcyi francuzkiej. Młodzi rzemieślnicy, którzy popierać pragną artystyczne wykształcenie, znajdą w Paryżu „Szkołę narodową sztuk ozdobniczych“, umieszczoną na ulicy Ecole-de-Médecine, 5, a na prowincyi cztery szkoły: w Bourges, Limoges, Nicei i Algierze. Szkoły prowincyonalne, których liczba będzie wkrótce podwojona, są urządzone całkowicie na wzór paryzkiej. Mówiąc o tej ostatniej, dajemy wyobrażenie o organizacyi wszystkich innych.

(D. n).

KRONIKA.

Przypominamy P. T. prenumeratom miesięcznym, że czas odnowić prenumeratę.

W Towarzystwie prawniczem odbyło się we środę dnia 24 b. m. miesięczne posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Jasińskiego, przy bardzo licznym udziale członków. Po sprawozdaniu sekretarza prof. dra Kasparka o czynnościach Wydziału i wyborze komisyi do sprawy reformy postępowania spadkowego i opiekuńczego dla włościan (wniosek sejmowy posła Madeyskiego), wygłosił dr. Juliusz Leo dłuższy odczyt o reformie austryackiego podatku od spadków. Przedstawiwszy na wstępie teorję swoją podatku od spadków, która opierając się na praktyce angielskiej i holenderskiej, zmierza do silniejszego obciążenia dochodów z kapitałów ruchomych, a do ulżenia własności nieruchomej, wykazał prelegent bardzo liczne wadliwości podatku austryackiego, obciążającego nierównomiernie poszczególne klasy ludności, najdotkliwiej zaś Galicyą, jako prowincyą najuboższą, z ludnością najbardziej rolniczą, ze wszystkich krajów austryackich. Najważniejsze postulaty projektowanej reformy są: 1) Wydzielenie przepisów o podatku spadkowym z ustawy o należytościach i odrębne skodyfikowanie na wzór ustawy pruskiej z 1873 r., 2) Urządzenie odrębnego podatku od majątku ruchomego, oraz obniżenie stopy podatkowej dla nieruchomości, 3) Wolność podatkowa spadków włościańskich, oraz legatów na cele naukowe i dobroczynne, 4) Przekazanie zarządu odrębnym urzędom skarbowym, złożonym z prawników, 5) ostrzejsze środki kontroli i kary celem usunięcia defraudacyi.

Nad wnioskami referenta wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, w której wzięli udział pp. dr. Wilkosz, prof. dr. Zoll, radca dr. Louis, dr. Artur Leo, prof. dr. Kasparek, dr. Wędrychowski i referent.

Ostatecznie przyjęto jednomyślnie wniosek prof. dra Kasparka, przekazując całą sprawę komisyi, wybranej dla wniosku posła Madeyskiego, celem wygotowania memoryału do Wydziału krajowego. Do powyższej komisyi zaproszono dra Juliusza Leo, jako referenta sprawy wspomnianej reformy podatkowej.

Po posiedzeniu zebrali się liczni członkowie na wspólną pogadankę w restauracyi hotelu pod Różą.

Śnieg począł dziś pruszyć od wczesnego ranka; wczoraj zaś przez cały dzień mieliśmy deszcz nieustanny, onegdaj znów spiekotę, — a jutro, być może, znów nam przypomni się... luty...

„Jan Sobieski pod Wiedniem“ obraz Matejki doczekał się w swoim rodzaju pomnikowej reprodukcyi — został wyrzeźbiony w srebrze. — Mozolnego tego dzieła dokonał, na polecenie Art. hr. Potockiego, mieszkający w naszym mieście p. I. Hakowski, nawiasem mówiąc, jedyny człowiek umiejący u nas artystycznie rzeźbić (techniczne wyrażenie wykuwać — reponsé) w metalach. Reprodukcya przez p. H na płycie szczero srebrnej 1 mm. grubej, 2 metry długiej a 1 metr

---

co ta wszystka parada, — nikt zgadnąć nie mógł, ani sam proboszcz, który był nielada głowaczem.

W wigilię dopiero narodzenia Matki Boskiej zjawiać się poczyna szlachta z odległych stron wózkami lub konno; pan Łada każdego wita serdecznie, rozdaje kwatery po oficynach i chatach wiejskich. A gdy już policzył wszystkich, których się spodziewał, przed wieczorem samym, przez hajduki, do dworu zaprosił, a każdy też był w ubiorze świątecznym

Gdy zgromadzili się wszyscy w sali audyencyonalnej, pan Łada okazał się w amarantowym kontuszu, kołpaku rysim z wielką brylantową spinką i czaplem piórem. Na szatach bramowanie obfite, przy boku szabla, a w całej tej postaci tyle majestatu rycerskiej piękności, że ani król żaden piękniejszym być nie mógł. Prowadził za rękę jejmość panią Ładzinę, połowicę swoją, w robronie ze złotogłowia, strojną jakby do ślubu, a osypaną drogocennemi perły uryańskiemi. Pokorna niewiasta drżała jak listek, poddając się woli mężowskiej, toczyła wzrokiem błędnym, jakby zapytać się chciała, co to wszystko ma znaczyć. Za rodzicami wszedł syn jedyny, rodzicielska pociecha, dwunastoletnie chłopię, ubrany po węgiersku z wielką także paradą.

Gwarno było w izbie, ale pojawienie się gospodarstwa w takiej gali oniemiło wszystkich. Pan Łada wszedł wtedy na podniesienie, pociągając żonę i syna, a uchyliwszy kołpaka, stojąc jeszcze z taką ozwał się perorą:

»Osobliwem dopuszczeniem Bożem przy rozgraniczaniu się Rzeczypospolitej z Brandeburgią, pominięty zostałem przez obadwa sąsiadujące państwa. Ani mię jedni, ani napastowali drudzy. Ładowskie majętności opasanemi widzicie słupy granicznemi. Zostałem w samym środku, niepodległy nikomu. Bogu najwyższemu dzięki, że tak się stało; będę się starał o to, aby potomność wiedziała, że dobry szlachcic herbu Łada niegorszy od Janiny i rządzić potrafi, acz szczupłe liczbą, ale dzielne państwa swojego ludy. W czem chybiała nasza Rzeczpospolita, w tem poprawi się Łada i nie zostawi ani skarbu pustkami, ani granicy bez żołnierza, ani prawa bez straży. Zakładam państwo udzielne pod berłem dziedzicznem domu mojego. Czyja łaska i wola zostać w granicach moich i pomagać dźwiganiu szczęścia tej krainy Ładowskiego państwa, niechaj oświadczy się głośno. Kiedy urządzi się wszystko, nie będzie smutno w tych ciasnych granicach człeku rycerskiemu. Przygotowałem wszelkie prawa, czekają wielkie i mniejsze urzędy, przygotowałem nareszcie pacta conventa dla stron obu do zaprzysiężenia; powiedzcież panowie bracia, jaka wola wasza w tej mierze? Kto z nami, ten zostaje; kto chce służyć tej niedołężnej Rzeczypospolitej — fora ze dwora!«

C. d. n.

3 ctm. szerokiej wykonana, oddaje wszystkie szczegóły z niesłychaną dokładnością. Patrząc na postacie Sobieskiego, królewicza Jakóba, hetmanów Sieniawskiego, Jabłonowskiego, Marka Maczyńskiego, biskupa Denhoffa, kapelana króla Marka d'Avinio, ks. Karola Lotaryńskiego i t. d. zdaje się, że z obrazu wyjęte, tak mało utraciły tej charakterystyki, jakiej każdej z nich jeniusz Matejki nadał. Rzeźba (wykucie) jest haut-relief w niektórych miejscach na 3 cale od poziomu. P. Hakowski pracował nad nią przeszło 4 lata, praca bowiem jest bardzo uciążliwa; każdą postać wykuwa się najprzód drobnymi narządkami stalowemi od spoda w grubszych zarysach, od czasu do czasu rozżarza się srebro do czerwoności, aby powiększyć jego podatność, a gdy kontury figur już dokładnie wykute, dopiero wykończa się ich wierzchnią powierzchnię (cyzeluje).

Hr. Artur Potocki przeznaczył tę artystyczną reprodukcyę dla katedry na Wawelu.

Zbiegł. Niejaki Ksiel Felber, rodem z Tarnowa, lat około 24, wyznania mojż., wysokiego wzrostu, pociągłej twarzy, brunet, czarnych małych wąsów i takiej brody, w ubiorze miejskim, przeciw któremu wdrożono śledztwo o zbrodnię oszustwa i zarządzono areszt śledczy — znikł bez wieści.

P. Edward Józef Wojnarowicz dotychczas poddany rossyjski, wykonał wczoraj przysięgę jako obywatel austryacki z przynależnością do gminy m. Krakowa. Przy tej sposobności złożył na ubogich miejscowych kwotę 10 złr.

Na Wystawę Zjedn. Tow. Sztuk Pięknych nadszedł Unierzyckiego „Portret chłopczyka“ (Cyklista).

Nieostrożna jazda. Wczoraj przed południem jechał rynkiem wozem niejaki Szymon Mazur, nader szybko i tak nieostrożnie, że najechał na przechodzącego Floryana Pawlikowskiego, zarobnika — i mocno go uszkodził. Nieszczęśliwy trącony dyszlem upadł na bruk rozbił sobie głowę i zwichnął rękę. Musiano go natychmiast odwieźć do szpitala.

Nieszcześliwy wypadek. Przedwczoraj popołudniu bawiło się na plantach dziecko lat 4 liczące i biegnąc prosto wpadło na drut, okalający trawnik tak nieszczęśliwie, że złamało rączkę. Zemdlone dziecko odniesiono do domu.

Nieodszukany. Sprawca rozbójniczego morderstwa i podpalenia, które miało miejsce w nocy 4 lutego br. w Kańczudze, dotychczas nie został schwytany. Podejrzenie w tej chwili padło na niejakiego Franciszka Uchlarza, sprawdzono jednak, że nie on był właściwym sprawcą. Następnie padło podejrzenie na Franciszka Schlossarka, brata Karola Schlossarka, który został za podobną zbrodnię wraz z swym towarzyszem Hugonem Schenkiem we Wiedniu powieszony. Rysopis właściwego zbrodniarza podany przez świadków miejscowych, zgadzał się z obydwoma powyższymi indywiduami. Atoli według sprawdzenia c. k. sądu powiatowego w Wadowicach, pozostaje Fr. Schlossarek w więzieniu sądu pruskiego w Raciborzu. Nie ma szczęścia policya w tej sprawie.

Podsłuchane (w cukierni) A. Powiedz mi czy boulangerjada niczem się nie różni od orszady? B. Orszada ochładza a boulangerjada rozgrzewa.

Składy zbożowe w Krakowie. Referat w sprawie składów zbożewych Dr. Faust. Jakóbowskiego już gotowy i przyjdzie na porządek dzienny posiedzenia rady m. 3. maja b. r.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę 28 b. m. po raz pierwszy: „Potępiona“ komedya w 4 aktach oryginalnie napisana przez S. Olę. — W niedzielę 29 bm. ostatnie popołudniowe przedstawienie „Gałganduch czyli Trójka hultajska“ melodrama czarodziejska ze śpiewami w 5 aktach Nestroya. Wieczorem po raz szósty: „Wesele Landszturmisty“ komedya w 4 aktach zlokalizowana przez p. Jana Jakubowskiego. — We wtorek 1 maja trzeci występ pny Antoniny Junoszównej, „Państwo Wackowie“ komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Ciągnienie loteryjne dnia 25 kwietnia 1888: Hermanstadt 10, 6, 34, 85, 52, Lwów 11, 16, 31 21, 4. Praga 73, 71, 77, 30, 37.

Z plant. Na części plant naprzeciwko kościoła św. Norberta kładą nowe rury gazowe.

Sodaliski otworzyły już swoje pawilony z „wytryskującemi“ napojami?

Czy ich śnieg nie wypłoszy.

Zwyczajne posiedzenie Rady miasta Krakowa

z dnia 26 kwietnia b. r.

W zastępstwie Prezydenta przewodniczył zgromadzeniu wiceprezydent Friedlejn. Po odczytaniu pism do Rady, które odesłano do sekcyi, przed przystąpieniem do wyczerpania porządku dziennego r. m. Zoll stawia następujący wniosek, uzasadniwszy go poprzednio:

Rada miejska przyczyni się do podniesienia obchodu 300-letniego jubileuszowego zakładu św. Anny, przyznaniem komitetowi zajmującemu się urządzeniem tego jubileuszu, z funduszów miejskich pewnej kwoty, której wysokość uchwaloną będzie po przedstawieniu odpowiednich wniosków przez sekcyę skarbową. Wniosek ten Rada uchwaliła.

Następnie wzięto pod obrady wniosek prof. dra Straszewskiego uznany za nagły. Wniosek ten jest treści następującej:

Uchwałą pełnej Rady m. Krakowa dnia 26 kwietnia zapadłej, uprasza się prezydenta bawiącego w Wiedniu o wstawienie sią do Ministeryum Wojny za nader słuszną sprawę 28 obywateli, którzy przy ostatniej powodzi wskutek mostu wystawionego przez wojskowość pod Zamkiem, wskutek błędnej konstrukcyi tegoż wielką ponieśli szkodę — aby ta ich prośba wniesiona do Ministeryum wojny z dnia 28 listopada 1887 roku była uwzględnioną. Wrazie zaś ostatecznym jeżeli ów most ma koniecznie ze względów wojskowych pozostać, aby otwory pomiędzy przęsłami z 8 na 16 metrów powiększyć dla przepływu lodu i pokład mostu o 1 metr podnieść.

P. Pieniążek wnosi w tej samej sprawie: Wzywa się sekcyę I. aby sprawę budowy mostu wojskowego na Wiśle fachowo zbadała i ze stanowiska swego odpowiednie do ministerstwa wojny wniosła przedstawienie przeciw budowie. — Oba te wnioski przyjęto z tą różnicą, iż w myśl wniosku pana Horowitza wypuszczo w wniosku prof. Straszewskiego słowa „28 obywateli“ i dalszy wniosek w odpowiedni sposób ustylizowano.

Następnie wnosi pan Niedziałkowski. Sekcya I. uchwaliła, aby przedstawić Radzie jako wniosek naglący: z uwagi, iż z kredytu udzielonego na budowę kanału w ul. Basztowej w kwocie 11,000 złr. z budżetu r. 1887 użytkowano tylko kwotę 4741 złr. Rada miasta zezwala na wykonanie budowy te w roku 1888 i udziela na ten cel kredyt. Po uchwaleniu nagłości tej sprawy. Rada wniosek przyjęła w całości. Z porządku dziennego uchwalono dodatkowy kredyt w łącznej sumie 587 złr. 54 ct. Poczem przystąpiono do sprawy tramwajowej, referowanej przez R. m. Hajdukiewicza. Referent w obszernym sprawozdaniu przedstawił cały przebieg tej sprawy toczącej się od lat kilku. (Dok. nast.).

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Magistrat wiedeński uchwalił ustanowić dla wołów galicyjskich osobny dzień targowy, jeżeliby w najbliższe dwa poniedziałki miało z Galicji i Bukowiny przybyć znowu bydło podejrzane o zarazę.

Licytację na dostawę niektórych przedmiotów do umundurowania i uzbrojenia c. k. obrony krajowej, rozpisano rozporządzeniem z d. 10 bm. Oferty pisemne wnosić należy do 30 maja 1888 r.

Dostawa obejmować ma między innemi: czapki ułańskie, borty dystynkcyjne, odznaki strzeleckie, pularesy dla podoficerów, opaski czarno-żółte, guziki metalowe, krawaty, rękawiczki, flaszki polowe i sznury do tychże, szalki do jedzenia, szczotki do koni.

Ubiegać się o dostawę mogą tylko osoby rzetelne, które wyrabiają artykuły, dostarczyć się mające w własnych fabrykach lub warsztatach. Pośrednicy są od dostawy wykluczeni.

Oferty opiewać mogą także na dostawę części rozpisanej ilości.

Szczegółowy spis przedmiotów z oznaczeniem tychże ilości, tudzież bliższe warunki licytacyjne przejrzane być mogą w biurze Izby handlowej i przemysłowej, również w ewidencjach c. k. obrony krajowej.

Lwów, d. 24 kwietnia 1888 r.

Prezydent Simon.

Teatr, Literatura i Sztuka.

O chorobie Fryderyka III. Dr. Heryng z Warszawy, który leczył w San-Remo podczas pobytu tam dzisiejszego cesarza niemieckiego, oddał do druku obszerną rozprawę o tyle interesującej wszystkich chorobie krtani dostojnego pacyenta. Rozprawa ta, oparte na licznych mikroskopowych badaniach wydzielin chorobowych z płuc i krtani, opatrzona rysunkami, ukaże się w czasopiśmie Mackenziego „Journal of Laryngology,“ oraz po polsku w „Medycynie.“

Coenraad Besker Huet, poeta holenderski, jedyny na ziemi holenderskiej znawca rzeczy polskich, zmarł niedawno w Paryżu. Wydawał on niegdyś na wyspie Jawie dziennik, w którym często bardzo sympatycznie o zamieszkałych tam polakach wspominał. W świeżo przed śmiercią wydanej książce pod tytułem: „Lidewüde,“ objął całokształt nowożytnej beletrystyki europejskiej, w którym wstęp — stosunkowo bardzo obszerny — poświęcił rozbiorowi publicystycznej literackiej działalności J. I. Kraszewskiego.

Obraz historyczny. Znany artysta-malarz, Jan Rosen, świeżo wykończył większych rozmiarów obraz p. t. „Wielki Ks. Konstanty przegląda wojsko na Saskim placu w Warszawie.“ Obraz ten przeznaczony jest na tegoroczną wystawę międzynarodową w Monachjum.

Polacy w literaturze niemieckiej. P. Leonard Borzyński wydał w Peszcie dzieło p. t. „Die Poetik de renaissance und die Anfänge der litterarischen Kritik in Deutschland,“ które uwzględnia pisma wszystkich polaków i polek, w literaturze niemieckiej wsławionych.

Polak o Hiszpanji. „Revue historique“ pomieszcza w najświeższym swym zeszycie wyczerpującą monografię p. t. „O Hiszpanji za czasów rewolucyi francuskiej,“ której autorem jest ziomek nasz p. Józef Traczewski, od lat dawnych stale zamieszkały w Madrycie.

Rozmaitości.

Upominek czy pamiątka? Poseł szwajcarski w Berlinie, pułkownik dr. Roth, otrzymawszy od cesarza Fryderyka tabakierę złotą na pamiątkę po cesarzu Wilhelmie, odniósł się do swego rządu z zapytaniem, czy może przyjąć ów dar wobec art. 12 konstytucyi szwajcarskiej, który przepisuje: „Członkowie władz związkowych, urzędnicy cywilni i wojskowi, oraz reprezentanci i komisarze związku za granicą, nie mogą przyjmować od obcych rządów żadnych pensyj, wynagrodzeń, tytułów, upominków, ani orderów.“ Rada związkowa w odpowiedzi oświadczyła, że ponieważ w tym wypadku chodzi o „pamiątkę,“ przeto nic nie stoi na zawadzie jej przyjęciu.

Przestroga dla wychodźców do Ameryki. Że walka o byt tak w Europie jak w Ameryce jest prawie jednakowa, dowodzi tego powrót rozczarowanych wychodzców do swojej ojczyzny. We Frankfurtskim dzienniku (Frankfurter Zeitung) pisze korespondent z nad Renu: Liczba wracających z Ameryki koleją lub na okrętach, aby znowu szukać swojej ojczyzny, jest tej wiosny dość znaczna, i nie ma tygodnia, żeby nie ujrzeć większych gromadek tych ludzi w nadreńskich miastach. Ludzie ci zawiedli się bardzo w swoich nadziejach, gdyż wymarzone szczęście nie dopisało; przeto wracają biedniejsi niż przedtem do rodzinnych miejsc, aby na nowo walkę o byt rozpocząć.,...

Oryginalne honoraryum za wizyty lekarskie. „Birż. Wied.“ opisują następny ciekawy fakt. Pewien amator gry w karty, lekarz, zapisawszy receptę swemu pacyentowi, zaproponował mu „małego sztosika“. — Chory się zgodził i wkrótce szanowny eskulap przegrał wszystkie pieniądze, jakie miał ze sobą. Chory nie życzył sobie już grać dalej.

— Dlaczego? — pyta doktór.

— Dla tego, że pan już nie masz pieniędzy.

— A czyż mi pan już zapłacił za dzisiejszą wizytę?

— Nie.

— Ile mi pan ma dać?

— Rubla.

— No, więc ten rubel idzie na dziesiątkę.

Chory się zgodził. Lecz i ten rubel przeszedł do chorego.

— Stawiam swoją jutrzejszą wizytę jeszcze na dziesiątkę! — i znów wizytę przegrywa.

— Jutrzejszą wieczorną wizytę na dziesiątkę! — krzyczy eskulap.

Trzecia wizyta przegrana.

— Czwartą wizytę na króla!

— Dosyć — woła chory. — Spodziewam się jutro wyzdrowieć.

Przegląd polityczny.

Przy rozprawach nad dalszemi rubrykami budżetu ministerstwa Spraw wewnętrznych w Radzie Państwa — poseł Hompesz uskarżał się na surowość i bezwzględność władz, tudzież używaną przez nie egzekucją wojskową przeciw gminom przy wykonywaniu ustawy drogowej w Galicji. Tenże sam poseł wzywał rząd do wybudowania drogi od ujścia Sanu do Jarosławia i zwracał uwagę na szkody zrządzone w mostach i drogach tegorocznym wylewem w Galicyi. Poseł Ozarkiewicz domagał się wytępienia drapieżnych zwierząt w Galicyi.

Dalmatyński poseł Barcicz bronił dobrej sławy sejmu chorwackiego i potrzeby słowiańskiej liturgii, a domagał się od prezydenta ministrów wykonania uchwały sejmu dalmackiego o przestrzeganie praw języka serbsko-chorwackiego w urzędach dalmackich. Koło polskie zajmowało się sprawą wniosku liechtensteinowskiego. Prezes Grocholski oświadczył ze stanowczością, że prawica się rozprzęgnie jeśli wniosek Liechtensteina nie otrzyma większości przy pierwszem czytaniu. Do żadnych wszakże uchwał dotąd nie przyszło.

Zagrzebski dziennik Obzor opisuje świetne przyjęcie pielgrzymki chorwackiej w Rzymie. Papieża wchodzącego do sali audjencjonalnej z ośmiu kardynałami witali Chorwaci głośnemi okrzykami Zivio! Oprócz Chorwatów i Dalmatyńców obecni byli i inni Słowianie, a między nimi księżna Sapieżyna i księżniczka Sanguszkówna. Biskup Strossmayer witał Papieża świetną przemową, poczem hrabia Wojnowicz odczytał adres, przyjęty przez Papieża nader mile. W odpowiedzi stawił Papież Chorwatów jako ukochanych Synów Kościoła, i zapewnił, że nic nie zdoła zmniejszyć w sercu jego miłości dla Chorwatów i innych Słowian, ukochanych przez niego Chorwatów i innych Słowian poruczył opiece SS. Cyryla i Metodego. Po otrzymaniu hołdu należnego, Papież rozmawiał ze Strossmayerem i innymi biskupami, z hrabią Wojnowiczem i wybitniejszymi pielgrzymami, a następnie wśród okrzyków živio opuścił salę. Przed Watykanem wyprawiono owację Strossmayerowi. Następnego dnia pielgrzymi chorwaccy byli obecni na mszy słowiańskiej celebrowanej przez biskupa Hraniłowicza w Bazylice św. Klemensa, gdzie Strossmayer miał kazanie chorwackie o znaczeniu jubileuszu papieskiego, mówił o działalności śś. Cyryla i Metodego i przepowiadał świetną przyszłość Słewianom, podnosząc przytem potrzebę wolności i niezawisłości Papieża jako prawa wszystkich ludów chrześciańskich. Włochy — rzekł — będą wielkiemi, jeśli uszanują tę niezawisłość.

Skutki podróży ambasadora rossyjskiego w Konstantynopolu Nelidowa do Aten wychodzą teraz na jaw. Podług agencji Havasa rząd grecki wysyła notę do gabinetów europejskich ze skargami na Portę i na wrzekome prześladowanie żywiołu greckiego w Macedonii. Po nieudałych próbach poruszenia kwestji wschodniej w Bułgarji, Serbii i Rumunii, byłaby to nowa w Grecji.

W Paryżu w sferach wojskowych przejawia się niezadowolenie przeciw cywilnemu ministrowi wojny. Podczas dorocznej wystawy koni na polach Elizejskich jenerałowie demonstracyjnie otaczali Mac-Mahona, a ignorowali Freycineta, który odpłacając pięknem za nadobne, nie przyjął kilkakrotnej wizyty komendanta Paryża — jenerała Saussier.

Jakiemi środkami bulanżyści wabią ku sobie tłumy ciemnego pospólstwa, dowodzi drukowany „program generała Boulanger'a“, rozrzucany po kraju w tysiącach egzemplarzy. Dokument zaczyna się od słów: „Tchórzliwi pochlebcy, którzy nas od tak dawna uciemiężają, śmią twierdzić, że generał Boulanger nie ma żadnego programu, że niewiadomo, czego chce, co myśli, co może. Tym ludziom opowiadamy: Boulanger jest to praca! Bonlanger jest to wolność! Boulanger jest to sprawiedliwość! Boulanger jest to prawo! Boulanger jest to lud! Bolanger jest to pokój! Dalej „program“ rozwija owe sześć punktów: „Robotnik chce chleba“, a rząd każe mu z głodu umierać. Otóż Boulanger będzie mścicielem, reformatorem, ktory pracę narodową podniesie i wszystkim chleba dostarczy. Jako masło do chleba da im jeszcze wolność, jakiej mu haniebnie odmawiają. Boulanger przywróci sprawiedliwość splugawioną niecnym handlem Wilson'a, dopomoże uciśnionym do uzyskania swych praw, zaspokoi pragnienie ludu za narodową godnością, wymoże pokój przez swą śmiałą, dzielną postawę. Jeśli lud skupi się około Boulanger'a, nastanie nowa era sprawiedliwości, wewnętrznego spokoju i wolności itp.“ Obok tego dziennik „Parti National“ ogłasza zarys konstytucyi, jaką Boulanger chce uszczęśliwić. Francyę. Główne punkta tej konstytucyi są takie: Wybór prezydenta Rzeczypospolitej przez lud; zniesienie senatu i ministeryum, w którego miejsce wchodzi rada stanu, złożona ze znakomitszych rzeczoznawców; z pomocą tej rady rządzi prezydent Rzeczypospolitej, izba zaś złożona z deputowanych departamentów przyjmuje lub odrzuca wypracowane przez radę stanu prawa. Sędziowie mają być obierani, sprawy cywilne i karne ulegają decyzyi sądów przysięgłych: administracya departamentów ulega zupełnej decentralizacyi; cywilni prefekci, podprefekci, itp. otrzymają dymissyę, a w ich miejsce wchodzą dowódcy korpusów, generałowie i officerowie sztabowi, którzy zawiadować będą sprawami departamentów, okręgów i kantonów. Policya również przechodzi pod zarząd władz wojskowych i t. p.

Własne Telegramy Kurjera.

Berlin 26 kwietnia. (wieczorem) Cesarz ma się wciąż lepiej. Gorączka nie znaczna, temperatura ciała 37·90 Celsiusza, siły się zwiększyły, apetyt dobry. Lekarze pozwolili dziś cesarzowi spożyć kotlet cielęcy z ziemniakami. Opuszczać łóżko również dozwolono dostojnemu pacjentowi.

Bruksella 26 kwietnia. Podczas ślubu księżniczki Ludmiły Arenberg z księciem Karolem de Croy — zebrana przed kościołem tłuszcza demonstrantów krzyczała »precz z panami i księżmi!«. Przyczem poturbowano parę osób. Powiadają, że znieważono reprezentantów obcych mocarstw.

Belgrad 26 kwietnia. Minister skarbu Wuicz miał konferencyę z posłem austryackim Hengelmüllerem co do uchwalenia w Skupczynie ustawy względem podniesienia opłat na kolejach żelaznych. Przesilenie ministeryalne trwa, ale nie zostało jeszcze rozstrzygnięte na niekorzyść obecnego gabinetu.

Paryż 27 kwietnia. Wjazd prezydenta Sadi-Carnota do Limoges odbył się z wielką okazałością. Wszystkie władze polityczne i wojskowe zjawiły się na peronie, również deputowani i senatorowie departamentu byli obecni, aby powitać prezydenta. Tłumy ludności na ulicach okrzykami »Niech żyje Carnot«, »Niech żyje republika« manifestowały swą radość. Wieczorom był prezydent obecny na uczcie, danej na uczczenie jego przez radę miejską. Odpowiadając na toast na jego powodzenie przez prezydenta miasta wniesiony, dziękował Carnot za życzliwe przyjęcie ze srrony ludności przypisując je wdzięczności za to, że on jest wiernym stróżem republikańskich instystytucyj.

Warszawa 27 kwietnia. Przy ostatnim głównym raporcie oficerów miał jenerał Hurko przemowę, w której zaznaczył, że Rosya z wszystkiemi europejskiemi mocarstwami w dobrych stosunkach pozostaje, nawet z Austryą, że w obec tego kilku poddanych austryackich za wpływem ks. Łobanowa posła rosyjskiego przy dworze cesarskim mają otrzymać ordery.

Wiedeń 27 kwietnia. Spodziewają się tu jutro Tiszy dla konferencji z Dunajewskim o podatku spirytusowym.

Paryż 27 kwietnia. Opowiadają, iż przyjaciele Boulangera chcą w Londynie przeprowadzić emissją »bon Boulangera.«

Sofia 27 kwietnia. Minister Stransky zapewniy. że odjazd księcia nie stoi w żadnym związku, ani z prezesem Popow'a, ani z ewentualnem jego skazaniem. Książe nie wpływa zupełnie na wyrdk, może tylko karę zmniejszyć. W Bułgaryi teraz spokojniej, jak w innych państwach, mówi minister, granice pilnie strzeżone nie potrzeba się obawiać napadów emigrantów. Roztrząsanie sprawy Popowa, potrwa zapewne z dziesięć dni; zeznania wszystkich oskarżonych z wyjątkiem Terewa obwiniają Popowa.

Po zamknięciu Dziennika.

Krakowska szkoła ewangielicka była zawsze i jest niemiecką, choć wielu ewangelików popisuje sią z polskością. Mimo to raczyła łaskawie przeznaczyć dwie godziny tygodniowo na naukę języka polskiego. Przed niedawnym czasem skasowano jednę godzinę, **a w tych dniach całkiem język polski usunięto**, zabraniając nawet uczniom podczas pauz rozmawiać po polsku. Górą Bismarck i nasi ewangelicy!!

Postaramy się tę sprawę bliżej zbadać i rzucić światło na tę agitacyę naszych Bismarczków krakowskich.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:

Kazimierz Bartoszewicz

PREZES
RADY NADZORCZEJ
TOWARZYSTWA
WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
W KRAKOWIE

zawiadamia

Członków Towarzystwa, mających w myśl prgf. 84 statutu prawo głosowania,

że

dwudzieste siódme

ZWYCZAJNE
ZGROMADZENIE OGÓLNE

odbędzie się

w poniedziałek 28 maja 1888 r. o godz. 11 przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ul. Basztowej pod l. 8 w Krakowie.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa.

1. Odczytanie protokółu z posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego z dnia 27 maja 1887 r.
2. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku dwudziestym siódmym istnienia Towarzystwa.
3. Wybory:
   a) Członka Rady Nadzorczej (w miejsce Artura hr. Potockiego wybranego Prezesem Towarzystwa) dla kadencyi, która kończy urzędowanie swoje w r. 1891;
   b) ewentualnie w wypadku przewidzianem w §§ 85 i 93 ustępie 6-ym statutu wybór drugiego Dyrektora Towarzystwa na następne lat sześć.

Dział ubezpieczeń od ognia:

4. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w upłynionym roku dwudziestym siódmym.
5. Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o uchwale Rady Nadzorczej, powziętej w myśl § 93 ustęp 2-gi statutu, co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym; oraz wniosek Rady Nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutorium w dziale ogniowym.

Dział ubezpieczeń od gradu:

6. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w dwudziestym czwartym roku, to jest w roku 1887.
7. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o użyciu przewyżki w dziale gradowym w myśl § 38 statutu gradowego; oraz wniosek Rady Nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutorium w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie:

8. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku ośmnastym, to jest w roku 1887 dokonanych.
9. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za rok 1887 rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutorium w dziale ubezpieczeń na życie;
   b) co do użycia przewyżki bilansem na rok 1887 wykazanej;
   c) co do zasad rozszerzenia ubezpieczenia na życie na wypadek wojny.

Po ukończeniu spraw dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń — odbędzie się:

Trzynaste Zgromadzenie Ogólne

Członków

Towarzystwa wzajemnego kredytu
W KRAKOWIE

stosownie do § 8 statutu Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w roku 1887.
2. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za rok 1887 rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej;
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutorium z rachunków za czas od 1 stycznia 1887 po dzień 31 grudnia 1887 r.
   b) Rozdział zysku w myśl § 8 lit. b) c) i f) statutu.

Kraków, dnia 20 Kwietnia 1888 r.

(Przedruk nie będzie płacony).

Artur Potocki. (58)

Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.